Nr. 37. Kraków, Środa, 16 lutego 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi **CODZIENNIE** o godz. 3 popoł.

**Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.**

**PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.**

**Ogłoszenia:** od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: **ul. Florjańska l. 32, II p.** — Telefon Nr. 565.

Pojedyńczy numer **6 hal.** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą **Władysław Wąsowicz.** Naczelny i odpowiedzialny redaktor: **Władysław Wąsowicz.**

## Chłopi w Sejmie.

I.

Dzielne wystąpienie posłów naszych włościan, w Sejmie i żywy współudział w pracach sejmowych spotkał się w kraju z powszechnem uznaniem. Cała nieuprzedzona prasa stwierdza ten jeszcze jeden dowód więcej, że chłop dorósł całkowicie do pełnienia obowiązków poselskich a jeden z najpoważniejszych miesięczników naukowo, społecznych „*Krytyka*“, kreśląc w szeregu sylwetek współczesnych polityków polskich charakterystykę posła Witosa, takie pod nią rzuca tło dziejowe:

„Chłopów znał Sejm galicyjski kilka kategorji. Pierwsza — to byli chłopi, wybierani do Sejmu przez c. k. starostów. Początki ery już autonomicznej, jeszcze nie konstytucyjnej. Chłop miał jeszcze na ciele sine znaki po bacie pańszczyźnianym a w głowie, szumiącej gorzałką szlachecką, kołowała myśl, że właściwie jest „cesarskiem dzieckiem“, bo cesarz go od pańszczyzny uwolnił; gdy nadszedł więc befel, by wybierać, nadstawił uszy na komendę starosty i szedł do Lwowa z jedną tylko myślą, jedną tylko troską, by nie przywieść stamtąd batów znowu; symboliczne: by pańszczyzna nie wróciła. Straszył go becyrk Schmerlinga, a becyrkowi cesarskie dziecko zawsze wierzyło.

Gdy w becyrku zasiadł dobry szlachcic — chłop coraz mniej się czuł cesarskim dzieckiem, ale niczyjem już dzieckiem nie był; jest „stimmvieh“ i przestał wogóle jeździć do Lwowa.

Szlachcice w starostwach tak dobrze gospodarowali, że były kadencje, kiedy w Sejmie ani jednego chłopa nie było.

Niziny żyły jednak; słońce zaczęło tam dochodzić — powoli skąpymi promieniami... Przy nich jak przy łojówkach ubodzy studenci, kształciły się wyjątkowe jednostki, marząc o wielkiem oślepiającem świetle, które jaśnieje hen na wyżynach. I wychodzili z tego dołu poeci wiejscy, pełni tęsknoty i podziwu i marzeń: dusza poetycka tej miary co Jakób Bojko.

Z dziesiątki zasiadających w obecnym Sejmie chłopów wybił się w stosunkowo krótkim czasie na poczesne miejsce poseł Wincenty Witos od pierwszego swego wystąpienia zwróciwszy na siebie uwagę całej Izby. Ostatnia mowa jego w debacie budżetowej (drukowana w całości w „Gazecie Powszechnej“, wywarła duże wrażenie. Dla interesujących się szczegółami jego życia, podajemy najpierw suche wiadomości biograficzne o nim, zaczerpnięte z zeszłorocznego kalendarza „*Przyjaciela Ludu*“.

**Wincenty Witos**

włościanin w Wierzchosławicach (op. Bogumiłowice).

poseł sejmowy z powiatu tarnowskiego

urodzony 18 stycznia 1874 w Wierzchosławicach

ukończył szkołę ludową

jest członkiem Rady powiatowej, krajowej komisji dla włości rentowych. przewodniczącym Kółka rolniczego — zastępcą posła z okręgu Tarnów—Tuchów (posła Olszewskiego),

w sejmowym Klubie ludowców jest wiceprezesem.

Tyle. Posłuchajmy teraz, co pisze o nim „*Krytyka*“:

„Witos! Trzeba sobie to nazwisko młodego chłopa, posłującego do Sejmu lwowskiego, zapamiętać. Dziś może zawcześnie jeszcze umieścić go w szeregu „polityków polskich“ — choć Bóg świadkiem jak mało ich mamy — ale z każdym dniem wysuwa się on coraz bardziej na czoło ludzi, których Sejm słucha, z którymi Sejm się liczy; przedstawia typ ciekawy“...

„Pojawił się w Sejmie trochę jak żaczek, spoglądający na świat z ciekawością i bystrością zdobyczy wiedzy, trochę jak syn gospodarski, wyzywający młodością dufną i rączą. Panowie bracia postanowili z miejsca go osadzić, powierzono mu odrazu poważny, trudny referat. Młodziutki chłop stanął na trybunie sejmowej, wypowiedział „*exposé*“, motywował, improwizował odpowiedzi krytykom cięte, rzeczowe, niezaprzeczenie własne. Musi się go słuchać. Stylem zupełnie literackim, a językiem i akcentem czysto mazurskim, mówi tak dobitnie, oryginalnie, przekonywująco. A agitator! Powiat za nim leci, jak za kochankiem.

W tegorocznej sesji wyżej sięgnął. Stoi wobec Sejmu ginącego, wypowiadającego na własną cześć nekrologi o przeznaczeniu reklamowem, stoi wobec starych wygów, wobec ks. Stojałowskiego, który ze wszystkich pieców już chleb jadał, ze wszystkich już kieszeni czerpał na omastę, teraz znużony, wyszukał sobie ubezpieczenie na starość u demokracji narodowej i radby wszystkich na to podwórko zaprowadzić.

— „Nie — powiada doń poseł Witos. Nie zgodzę się z posłem ks. Stojałowskim, który, dochodząc już siedmdziesiątki, sądzi, że wszyscy razem z nim na starość zachorowali. Tak nie jest, my czujemy w sobie siły młodzieńcze, jesteśmy chętni do pracy i nie dalibyśmy się nikomu w ten sposób poniżyć“.

Istotnie. Z całej mowy, jedynie z mowy, którą Witos wygłosił podczas tegorocznej debaty budżetowej, czuć młodość, siłę, wiarę w przyszłość“.

„Spokojnie też mierzy się z posłem Hupką, który z rodu i nazwy będąc powołanym do reprezentowania historycznej szlachty polskiej, miotany jest obawą o „najświętsze dobra“ i zwiastuje reformę wyborczą, dającą przywileje bogatemu chłopstwu, ukrócającą prawa proletarjatu wiejskiego, celem wzmocnienia konserwatyzmu. Na to — oświadcza Witos — niema zgody.

— „Nie pozwolimy nigdy — powiada — aby nas mierzono łokciem podatku, aby pomiatano nami, ażeby nas, dziś już i tak słabych, podzielić i jeszcze bardziej osłabić, aby stworzyć pewną arystokrację chłopską. Jeżeli chłopi do tego czasu przez lat już nie dziesiątki, ale setki byli wyzyskiwani przez każdego, kto chciał ich wyzyskiwać, to może nadszedł już czas, aby tego

---

ARTUR POPIEL. 3

## „Biały motyl“.

(Ciąg dalszy.)

Ale mnie umieją zasypywać pytaniami... „Pan tak źle wygląda dzisiaj...“ lub półszeptem gorącym: „co panu jest?... taki pan smutny... pan pewnie cierpi“?.. Tak, tak, moja mała, miałbym ochotę odpowiedzieć, cierpię na niestrawność... I pomyśleć, że dla takiej, jak wszystkie ja tyle wycierpiałem i... cierpię...

Gwar i śmiech zbliżający się ku furtce, oprzytomnił go... Wracało towarzystwo.

Najpierw sunęła ubrana różowo, z pękiem polnych kwiatów Wisia; uczesana à la Botticelli, stąpała chwiejnym krokiem jakiejś chorej, w ekstatycznych snach południa stopionej, prerafaelistycznej dziewicy, żywcem skopiowanej z obrazu Burne Jonesa lub Fra Anglica. Obok niej podrygiwał, wdzięcznie zginając nogi w kolanach, pan Staniszewski...

Połamana jego, pogięta postać o nadmiernie długich rękach, gięła się ustawicznie... z wrodzonej gracji — jak sam powiadał, lub z początków tabes — jak twierdzili złośliwi koledzy.

Rozmawiali o ostatniej wystawie obrazów... przyczem on z niezachwianą pewnością siebie recytował odwieczne komunały z „Dziennika Narodowego“.

Rozchichotane bezmyślnie dwa podlotki, o zdecydowanych już ruchach dojrzałych kobiet, szeptały coś sobie na ucho, wybuchając raz wraz śmiechem, doprowadzającym do szaleństwa niemal Milka, idącego polem obok.

Na kołnierzu tego młodzieńca błyszczały trzy złote paski, na wargi wysypywał się mikroskopijny puszek, a głos przypominał młodego koguta, odbywającego pierwszą wokalną próbę. Z udaną obojętnością szedł koło Mani i Kazi, jakby ich nie widząc, chociaż chciwie chwytał każde słówko, a od czasu do czasu wygłaszał zdania tchnące pessymizmem... przeżyciem... no i nieco ostatnią przeczytaną książką...

Poważna, sapiąca, o patelniowatej twarzy, mamcia toczyła się na końcu, trzymając ręce tak, jak gdyby wiecznie coś błogosławiła.

Całe grono starszej młodzieży obmawiało idących naprzód...

Rawski ogarnął to jednym rzutem oka, poprawił szkła i lekko szedł naprzeciw, na twarzy miał zwykły, ironiczno-pobłażliwy uśmieszek.

Po kolacji, posiedziawszy nieco, wymówił się zmęczeniem i poszedł do swego pokoju... Chociaż noc była ciepła, zamknął okno i rzucił się na łóżko, skręciwszy wielką, osłoniętą białym abażurem lampę, wiszącą nad stołem. Zapalił papierosa i leżąc na wznak utkwił oczy w sufit, to ginący w mroku, to rozświecany nagłym błyskiem dogasającej lampy.

Zdawało mu się chwilami, że powała wznosi się do góry... potem z przerażającą szybkością zaczyna spadać... aby tuż nad nim się zatrzymać.

Zdawało mu się, że wszystko to, co go szarpało i trawiło go... promieneje z niego i tworzy jakąś zjawę, jakąś nową postać, nieistniejącą, a przecież realną, żyjącą innem, odrębnem życiem. Nie chciał myśleć o tem... marzył... o tem... co się dzieje teraz... tam za tem modrem oknem...

Tam śpią zaczarowane nocne krainy.

Tam pachną bukiety białych wiszni, jak srebrny sen zastygłe w miesięcznej poświacie. Tam narcyze złotemi oczami patrzą w mieniące się gwiazdy i zwierzają niebu — tajemnice ziemi... Och tam... tam są ciche doliny, pełne złotych kwiatów... pełne pogwaru migocących w księżycu strumieni... i szmerów niewidzialnych istot... Tam w rozmodlonej ciszy szczęścia chodzi on i nie on, a obok ta jedyna, której zapomnieć nie może... Ona i nie ona — wymarzony ideał jego rojeń... ucieleśniony ból i męka serdeczna... jego żywy sen o szczęściu...

Lampa rzucała ostre nagłe błyski.

Ach... w tamten kraj księżycowych cudów pójść o duszo! Aleją sfinksów, po białych, w nieskończoność idących schodach... w niezgłębionem milczeniu zachwycenia własnych dusz... iść w wieczność... ku tym wiekuistym rozpiętym gwiazdom...

(Dok. nast.)

wyzyskiwania zaniechać, tembardziej że w interesie wszystkich stronnictw, partji i w interesie kraju samego nie leży, aby tworzyć miljony niezadowolonych obywateli..."

Spokojnie, ale stanowczo i krytycznie. To samo w stosunku do wszystkich najbardziej piekących spraw kraju. Szlachta robi bilanse swej gospodarki, wydobywa kilka cyfr, unika zestawienia ich z cyframi, osiągniętymi przez inne kraje, oświetla je jaskrawie i wmawia w świat, że dużo zrobiła, że obdarzyła Galicję szkolnictwem.

— „Tak — odpowiada Witos — ale „system dzisiejszy szkolny stwarza analfabetów narodowych".

Tego ostatniego określenia mógłby pozazdrościć mistrz stylu...

Jest i Witos w uwięzi interesów agrarnych, jako chłop dba przedewszystkiem o produkt wiejski, za który radby osiągnąć jak najlepszą cenę. Ale nie robi kwestji politycznej, nie idzie na lep hasła: wielcy i mali rolnicy łączcie się. Zachował dotąd świadomość antagonizmu interesów obu tych warstw.

— „Naturalnie nikt temu nie przeczy, że jeżeli na pole mniejszego rolnika spadnie grad, to spadnie i na pole wielkiego rolnika, boć przecie jego pole nie dachem nakryte, ale przecież zasadnicza różnica jest między nami. Przedewszystkiem wielka różnica w tem, że kiedy ten wielki rolnik produkuje zboże na sprzedaż, to ten mały rolnik najczęściej kupuje i podczas gdy wielki rolnik, chce zboże drogo sprzedać, to małemu rolnikowi zależy na tem, aby to zboże tanio kupił, bo rzadko kiedy jest w tak dogodnem położeniu, aby potrafił swojem własnem zbożem wyżywić swoją niejednokrotnie bardzo liczną rodzinę".

Wynika stąd konieczność godzenia potrzeb rolników z potrzebami proletarjatu...

Ten sposób stawiania kwestji jest bardzo charakterystyczny. Pos. Witos jest stanowczy i świadomy celów, ale daleki od barw czerwonych. Można to nazwać brakiem temperamentu, ale robi to raczej wrażenie trzymania siebie na wodzy, przezorność człowieka, mającego poczucie odpowiedzialności i dążącego do czynów. To jest najosobistsza cecha młodego posła. Przedstawia typ chłopa, który przebył już okres „burzy i naporu", nie utonął też we fermentach, nie oblepił się ich brudami. Bez krzyku, bez wielkich gestów dąży do swoich przeznaczeń, które wyraża skromnie, ale widzi wysoko. Daleki jest zarówno od godnego Skargi tonu Bojki, jak i od paradowania swem chłopstwem dla celów — nieraz szynkarskich.

Młodsza generacja chłopstwa przygotowuje się do udziału w rządach kraju i w osobie Witosa okazuje swą dojrzałość. Czy na drodze do krzeseł kurulnych nie pogubili mnóstwo tendencji i obietnic dzisiejszych? Życie tyle nam już przyniosło rozczarowań! Na razie Witos odtrąca fałszowanie reformy wyborczej, wyzysk agrarny, sojusz z konserwatyzmem. To dużo, bardzo dużo; więcej żądać niepodobna. I bez emfazy, ale z dumą człowieka pracy i wiary w Polaka powtarza; chłop siłą jest i basta!"

(Sylwetki innych posłów-chłopów pomieścimy w następnych numerach).

# Przesilenia sejmowe.

Lwów, dnia 13 lutego.

≡ Sejm galicyjski, trzymany w komplecie silną ręką p. T. Starucha, który po dziesięć razy dziennie żąda „skonstatowania kompletu", dobiega już kresu swej sesji. Największa „sensacja" obecnej sesji — Bank przemysłowy — minęła. Apetyt i manja wielkości księcia Lubomirskiego Andrzeja zostały zaspokojone — więc przyjęcie projektu wydziału krajowego, z uwzględnieniem oferty księcia Lubomirskiego odbyło się w porządku i w spokoju. Głosował za nim, a nawet bardzo gorąco przemawiał p. Bataglja, który jeździł do Paryża — obiecując sobie sutą potem „prowizyjkę" — po „kapitały francuskie" — ale w Paryżu było z Battaglją podobnie jak z owym dziadem, który przemówił do obrazu — a obraz do niego ani razu. Wobec takiego przyjęcia p. Battaglja wrócił do Lwowa, przywiózł z Paryża na karteczce jeden allegoryczny dowcip, którym (naturalnie) pochwalił się w Sejmie i głosował za projektem wydziału krajowego, dowiódłszy przedtem w mowie, że na kapitały obce nie ma co liczyć; *exemplum* on sam, który wrócił z Paryża — literalnie — bez grosza.

W ten sposób zażegnane zostało groźne przesilenie „marszałkowskie". Hr. Stanisław Badeni marszałkuje dalej sejmowi a ks. Lubomirski — mimo ogromnego apetytu — musi jeszcze na krzesło marszałkowskie poczekać i zadowolnić się rolą daleko skromniejszą — prezesa Rady nadzorczej przyszłego Banku przemysłowego.

W chwili jednak, kiedy zażegnywano „przesilenie przemysłowe" — nabierało coraz jaskrawszych form „przesilenie agrarne". W sejmowych kołach agrarnych wre już od paru tygodni aż do dziś dnia jak w ulu. Konwentykle idą za konwentyklami, posiedzenia za posiedzeniami, z których tylko osobna część dochodzi do wiadomości publicznej, bo „wielcy rolnicy" są dyskretni i umieją trzymać język za zębami. „Przesilenie agrarne" grozi wciąż jeszcze dotąd rozbiciem najsilniejszego klubu, jakim jest w Sejmie „Prawica". W piątek wieczorem rozeszły się nawet w kuluarach sejmowych pogłoski, że rozbicie „prawicy" stało się faktem dokonanym, ale temu zaraz na drugi dzień półoficjalnie zaprzeczono.

O co więc chodzi?

Konserwatyści są zanadto realnymi politykami, aby mieli się rozbijać o jakieś tam „ideje", czy programy. Takie rzeczy popełniają tylko stronnictwa „młode"; „niedoświadczone". Jeżeli konserwatyści się już rozbijają — to tam z pewnością chodzi albo o władzę i wpływy — albo też wprost o gotóweczkę.

W tym wypadku chodzi o jedno i drugie!

Wiadomo już, że rząd dał Galicji 1,400.000 kor. jako „rekompensatę" (!) za straty poniesione przez traktaty handlowe z państwami bałkańskiemi. Wskutek genialnej wprost taktyki politycznej p. Głąbińskiego w Wiedniu, pieniądze te miały być rozdzielone między stowarzyszenia rolnicze zarówno polskie jak i ruskie, i to bezpośrednio przez ministerstwo rolnictwa. P. Głąbiński na Sejmie próbował wprawdzie temu zaprzeczyć, ale ostatecznie, przycisnięty ostrą krytyką do muru, musiał sam przyznać, że pakt z Rusinami w tym duchu przy patronacie rządu został zawarty, i że z tego trudno się już obecnie wycofać.

Wskutek tego postanowiono stworzyć nową „reprezentację interesów rolniczych w kraju" t. zw. Radę kultury krajowej, na którą owe 1,400.000 kor. mają być przelane i ta Rada dopiero ma je rozdzielić między towarzystwa lub też użyć je w pewnej określonej formie na popieranie kultury rolniczej w kraju.

Ponieważ sumka, jaką będzie dysponowała Rada kultury kraj., jest wcale pokaźna (w stosunku do szkód, jakie traktaty wyrządzą i po części już wyrządziły, jest ona niczem) — więc też nie dziw, że o skład tej Rady rozpoczęła się formalna wojna. Kto skomponował obecny statut Rady kultury kraj. — tego nikt nie wie. Wiadomo tylko powszechnie, że wszyscy — ale to literalnie wszyscy — są z niej wysoce niezadowoleni.

Niezadowoleni są najpierw „wielcy rolnicy", bo oni woleliby pocichu wziąść pieniądze subwencyjne przez swe Towarzystwa (lwowskie-gospodarskie i krakowskie-rolnicze), ale niespokojni są o kwotę, którą im rząd przydzieli, bo parlamentarne wpływy konserwatystów — wskutek tego, że im wszyscy prawie posłowie pouciekali do wszechpolaków — są prawie że znikome. Ponadto nie chcą konserwatyści dopuścić do bezpośredniego współudziału w subwencji Rusinów, względnie ich Towarzystw, bo stworzyłby się w ten sposób istotnie groźny precedens, że rząd w przyszłości będzie kupował parlamentarne głosy ruskie bezpośredniemi subwencjami.

Pod obuchem tych dwóch konieczności, ostrożniejsi konserwatyści godzą się na stworzenie Rady kultury krajowej i obwarowują się w niej taką większością, aby byli w tej Radzie bezwzględnymi panami.

Obecny statut Rady kultury krajowej to panowanie bezwzględne na czas długi im zapewnia.

Ale jak wszyscy obecnie — tak i konserwatyści mają swoją frondę, która stanowczo przeciw Radzie kultury krajowej w obecnej formie protestuje. Protestantami są „młodsi ziemianie" pod protektoratem organów wszechpolskich, którzy parę dni temu odbyli we Lwowie „wielki wiec protestujący" i uchwalili szereg energicznych a jeszcze więcej naiwnych rezolucji, w których mówią o „naruszaniu autonomji", „zamachu na rolniczą kulturę kraju", zamierzonem „zniszczeniu kooperatywy społeczno-gospodarczej" i t. d., krótko mówiąc „młodsi ziemianie" — nie zdając sobie zupełnie sprawy z politycznej sytuacji — bo polityka w „rekompensacie" za traktaty odgrywa największą rolę — żądają, aby subwencję oddano do dyspozycji obu Towarzystw rolniczych, aby jak najmniej dano Rusinom, i aby nie bawiono się w żadne „Rady", bo to tylko „ziemianom" może zaszkodzić.

Następstwem tych uchwał było złożenie referatu o projekcie Rady kultury krajowej przez posła Paygerta, a potem zaostrzenie zatargów w łonie „Prawicy", w której poza tuzinem „grup" reprezentujących najrozmaitsze zapatrywania na tę sprawę, zarysowały się dwie wielkie grupy zwolenników i wrogów Rady kultury krajowej. Do pierwszych należą przeważnie „ziemianie" zachodnio-galicyjscy — a drugiej „ziemianie" z Podola.

Konflikty między obu grupami doszły do takich ostrych napięć, że — jak już wyżej wspomniano — groziło całkiem serjo rozbicie prawicy. W jaki sposób załagodzi „prawica" te konflikty, na razie nie wiadomo. W ostatnich czasach agresywna postawa Rusinów trochę stemperowała ostre kontury tych konfliktów, więc niewykluczone jest, że całe „ziemiaństwo" znajdzie się w jednym obozie, tembardziej, że tego sobie bardzo życzy namiestnik Bobrzyński, a nakazuje wspólny klasowy interes.

Z obecnego projektu Rady kultury krajowej niezadowoleni są także bardzo ludowcy, bo reprezentanci małorolnej ludności wiejskiej będą zupełnie oddani na pastwę „ziemiańskiej" większości. Wskutek tego istnieje obawa, że fundusz przeznaczony jako rekompensata za traktaty, z powodu których największe szkody poniesie ludność małorolna, dostanie się w ręce ziemiaństwa, które te pieniądze poprostu zmarnuje, tak jak marnuje obecnie blisko miljon koron subwencji państwowych i krajowych, oddawanych do rąk obu Towarzystw rolniczych. „Prawica" poczyniła wprawdzie na żądanie ludowców pewne „ustępstwa", ale „ustępstwa" żywionych słusznie przez ludowców obaw wcale nie rozproszą.

Najbardziej są niezadowoleni z Rady kultury i najgłośniej swe niezadowolenie objawiają Rusini, którzy bez względu na kluby idą w tej sprawie solidarnie. Rusini domagają się nietylko przeszło $^1/_3$ części subwencji za traktaty, ale domagają się także stałego wpływu na Radę kultury krajowej przez przyznanie im 13 miejsc na 32 członków Rady. Z powodu nieuwzględnienia życzeń ruskich przyszło na ostatniem posiedzeniu Komisji dla reform agrarnych do ruskiej obstrukcji i ustawicznych protestów. Walka na Komisji zakończyła się tem, że posłowie ruscy urządzili secesję w Komisji, złożywszy przedtem odpowiednią „zajawę", trzymaną w tonie rewolucyjnym. Rewolucyjność tonu można było spokojnie schować do kieszeni — ale swoją drogą Komisja została zdekompletowana, posiedzenie musiano odroczyć i wszystko rozeszło się w największem rozdrażnieniu.

Nie wiadomo teraz, co będzie: czy przyjdzie na tej sesji do uchwalenia statutu Rady kultury krajowej, czy nie? Były pogłoski, że pracę tę postanowiono ponoś odroczyć do jesieni. Ale plan ten nie prowadzi do niczego, bo w jesieni sytuacja wcale się nie zmieni. Ani poseł Staruch, ani Makuch do jesieni nie złagodnieją. Sytuacja wróci ta sama — a tu przecie trzeba zadecydować, kto będzie rozdzielał subwencje.

Sytuacja jest tedy wysoce niemiła, bo gdyby postanowiono mimo wszystko forsować Radę kultury krajowej jeszcze w tej sesji, to może dojść w Sejmie do skandalów. Poseł Makuch zaraz po zdekompletowaniu Komisji dla reform agrarnych odgrażał się podniesionym głosem w

kuloarach, że „gdyby miało przyjść w pełnym Sejmie do obrad nad Radą kultury krajowej — to zrobi taki skandal, jakiego jeszcze świat nie widział".

Pp. Makuch, no naturalnie i T. Staruch są do wszystkiego zdolni.

Wobec tych walk w łonie stronnictw, wobec wiecowań, protestów i presji z „góry", i do tego jeszcze pogróżek o skandalach, nie można się dziwić, że w „kołach agrarnych" zapanowało mocne zdenerwowanie i obawa o to, jak się też to „przesilenie agrarne" skończy.

Jest ono daleko groźniejsze niż przebyta już gorączka „przemysłowa", bo w tamtym wypadku chodziło — obok słusznych postulatów — o ambicje jednostek i „prowizyjki". W przesileniu zaś agrarnem są zaangażowane silne i wpływowe grupy narodowościowe i klasowe i dlatego niema nadzieji, aby się ono skończyło na lekkiej tylko wysypce.

Sprawa ta rozstrzygnie się w tych dniach, bo wszak stoimy już u kresu sesji zimowej naszego Sejmu.

## Kramarz o Słowiańszczyźnie.

Podczas pobytu w Petersburgu członków komisji wykonawczej Zjazdu słowiańskiego odbywały się w tamtejszym Towarzystwie wzajemności słowiańskiej odczyty na wspólne ze Zjazdem tematy. Zaproszony do głosu główny propagator neoslawizmu poseł Kramarz omawiał położenie Słowian w Europie zachodniej, zajmując się najpierw sprawami swego narodu w stosunku jego do państwa austrjackiego.

Niemcy, po przesileniu aneksyjnem chcieli przystosować wewnętrzną politykę Austrji do polityki zagranicznej i żądali bezwzględnej polityki antysłowiańskiej. Rzeczywiście w Austrji „upaństwowiono" wszechniemieckość. Słowian przedstawiono jako wrogów Austrji. Czechom zabrano wszystko, co im w ostatnich latach dano, przyszło nawet do sankcjonowania niemieckich ustaw językowych. Niemcy chcieli rozwiązać kwestję językową w Czechach w drodze absolutystycznej i dążyli do rozdziału Czech. Wiele z tych planów udaremniła obstrukcja. Czesi zdążają do tego, aby gabinet w połowie składał się ze Słowian.

O stanowisku Polaków w Galicji wyraził się dr Kramarz, że już dawno nie jest ono do pozazdroszczenia. Do świeżo nawiązanych serdeczniejszych stosunków polsko-czeskich przywiązuje on wielką wagę i podkreśla doniosłe znaczenie zeszłorocznej gościny czeskiej w Polsce. Od kiedy Polacy zmienili swe nieprzyjaźne stanowisko w Radzie Państwa wobec Słowian a pomagają im w walce z Niemcami, od kiedy opinja publiczna w Galicji przechyliła się na stronę Czechów, niema takiego Czecha, któryby nie chciał podać Polakom braterskiej dłoni. Czesi prowadzą politykę bezinteresowną, nie są szowinistami. Na Śląsku walczą wprawdzie z Polakami, ale byliby gotowi do zgody, którą uniemożliwiło kilku radykałów.

O podróżach Słowian do Rosji wyraził się Kramarz, że nie były i nie są one przedsiębrane w celach egoistycznych, którym nigdy Czesi nie hołdowali.

Czesi nie potrzebują się bać, gdyż ich poczucie narodowe jest już głęboko zakorzenione. Przez nacjonalizm rozumieją Czesi nie sentymentalne westchnienia, ale miłość ojczyzny i nieustanną pracę dla dobra kulturalnego postępu ludu i dla obrony każdej piędzi ziemi. Przez kulturalną pracę a nie przez gwałty chcą oni osiągnąć wpływ.

Zbliżenie się Rosji do Austrji nie jest tak łatwe na razie, jak powiadają — umożliwiałoby one sytuację Słowian, osłabiając wpływy niemieckie, a także na poprawę stosunków w krajach bałkańskich. Rosja musi się wyzwolić z pod wpływu Niemiec, ponieważ w przeciwnym wypadku zachodni Słowianie wierzyć jej nie będę.

*

W depeszy z Petersburga donosi warszawski *„Dzień"*: Dr Kramarz w rozmowie z dziennikarzami oświadczył, że na uczestnikach konferencji słowiańskiej dobre wrażenie sprawił przyjazd Ludwika Straszewicza z Warszawy. W poprzednich obradach brał udział jedynie Dmowski, obecnie neosłowianie mają między sobą aż czterech Polaków. Kramarz ubolewa jedynie, że nie udało się ściągać do Petersburga działaczy galicyjskich: dra Doboszyńskiego, dra Greka i prof. Zdziechowskiego.

## Nowe falsze wszechpolskich „Nowin".

§ 19.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej zechce Szan. Redakcja „Gazety Powszechnej" odnośnie do artykułu w nrze 34 p. t. „Nowe falsze wszechpolskich „Nowin" zamieścić na tem samem miejscu i temi samemi czcionkami następujące sprostowanie:

Nieprawdą jest, że na „Wisłę", ludową asekurację, nagonkę kazali Szczepańskiemu urządzić wszechpolacy i zapłacili dobrze za rozrzucenie tych oszczerczych artykułów po powiecie krakowskim i bocheńskim między wszystkich wójtów i agentów „Wisły".

Natomiast prawdą jest, że wszechpolacy żadnej nagonki Szczepańskiemu urządzić nie kazali ani tego kazać mu nie mogą, i prawdą jest, że nie zapłacili mi za rozrzucenie tych artykułów i że nic o rozrzuceniu tych artykułów po powiecie krakowskim i bocheńskim, nie wiem.

Nieprawdą jest, że po tem zdemaskowaniu fałszów pan Szczepański umilkł, a tak bardzo nawet zmiękła mu rura, że gotów był nawet wydrukować w „Nowinach" odwołanie, gdy go „Wisła" zaskarżyła za nieumieszczenie sprostowania, w którem przyznaje, iż wiadomości swoje opierał na nieprawdziwem, jak się okazało, źródle.

Natomiast prawdą jest, że pan Szczepański nie umilkł; prawdą jest, że mu rura nie zmiękła i prawdą jest, że nigdy nie przyznał, że wiadomości swoje opierał na nieprawdziwem źródle.

Nieprawdą jest, że „źródłem tych napaści pana Szczepańskiego" są żale dwu urzędników „Wisły", zasuspendowanych rzeczywiście w ostatnich dniach. Natomiast prawdą jest, że źródłem nie napaści, ale artykułów „Nowin" nie były żale dwu urzędników, (ani jednego urzędnika) „Wisły", zasuspendowanych w ostatnich dniach.

Z poważaniem

*Ludwik Szczepański*, redaktor „Nowin".

Kraków 11 lutego 1910.

### Niedoszłe odwołanie p. Szczepańskiego.

Odwołanie, które po ugodowem załatwieniu sprawy w sądzie miał p. Szczepański w „Nowinach" zaraz nazajutrz ogłosić, brzmiało wedle własnej jego stylizacji, własnoręcznie przezeń napisane, następująco:

„**Sprawa Wisły.** Jak się dowiadujemy, kapitał Tow. asekuracyjnego „Wisła", zaangażowany w Banku Parcelacyjnym w kwocie 65.000 kor. został w tych dniach istotnie uratowany i wycofany i jako depozyt złożony w Banku krajowym.

Wobec tego faktu sytuacja finansowa „Wisły" doznała korzystnej zmiany i o zachwianiu się „Wisły" obecnie mówić nie można co lojalnie na podstawie powyższej informacji stwierdzamy".

W zamian za to wydrukował p. Szczepański nowe napaści na „Wisłę", bo się tymczasem o czem innem „przekonał"... Niema to, jak stałość przekonań pana Szczepańskiego!!

### Bezpłatna Rozsyłka „Nowin".

Wbrew twierdzeniu p. Szczepańskiego, jakoby nic nie wiedział o rozsyłaniu swego pisma z atakami na „Wisłę" po kraju — donoszą nam z różnych stron, że bezczelna ta gazetka wpycha się wszędzie nieproszona. I tak np. do Żarnowej w powiecie strzyżowskim, aż pod trzema adresami przyszedł ten niewoniejący prezent: do naczelnika gminy, do kółka rolniczego i do gospodarza Ruszały. Ale — jak piszą nam stamtąd: „w pięty mierzył, w nos uderzył!" bo skutek tego wręcz przeciwny, zamiast zohydzenia „Wisły" — kilku chłopów dotychczas gdzieindziej zaasekurowanych, natychmiast zgłosiło się do agenta „Wisły" p. Banka, by się w „Wiśle" zaasekurować. „Trzeba bronić swego, kiedy wróg wali" — powiedzieli sobie zacięci chłopi i tak będzie wszędzie.

## Odwiedziny szpiegów w naszej redakcji.

W pierwszym dniu toczącej się właśnie rozprawy o szpiegostwo kilkakrotnie obiła się o salę sądową nazwa „Gazety Powszechnej", do której główny oskarżony Dekiert starał się o przyjęcie, a drugi Bakalarczyk przynosił o tamtym informacje. Ponieważ szczegóły tych odwiedzin mogą się przyczynić do rozświetlenia niejednego w procesie — podajemy je do wiadomości publicznej.

Jak do każdego nowozałożonego dziennika, zgłaszali się do naszej redakcji najrozmaitsi ludzie z prośbą o przyjęcie — zawodowi dziennikarze i różni kandydaci do tego zawodu (tych zawsze i wszędzie jest najwięcej...)

Do grupy tych ostatnich zaliczyć można i Dekierta, który po kilku listownych zgłoszeniach przyszedł w lutym zeszłego roku osobiście, ofiarowując swoje usługi redakcji naszej. Powoływał się przytem na praktykę swoją w Wielkopolsce i na dużą znajomość tamtejszych stosunków. Nikomu nie odmawiamy współpracownictwa pogodnego, wiec też i jemu oświadczyliśmy, że może jakąś rzecz przynieść, a wtedy zobaczymy.

Niebawem zgłosił się z artykułem sprawozdawczym o wypadkach w Wielkopolsce — tak to było jednak niezdarnie napisane, że zaledwie dwadzieścia kilka wierszy z tego wydrukowaliśmy o komisji kolonizacyjnej — właśnie dziś rok temu.

Już wówczas zadziwiła nas ta nadzwyczajna gotowość Dekierta do współpracownictwa u nas nawet za pół darmo — „Robiłbym za pietnaście reńskich, za dziesiątkę — mówił — byle tylko mieć stałe zajęcie w redakcji". Dopiero teraz rozumiemy, dlaczego tak bardzo zależało mu na wkręceniu się do redakcji, gdzie mógł się był dowiedzieć czegoś więcej o działaczach za kordonem, a choćby tylko o nazwiskach naszych korespondentów tamtejszych, którychby mógł zadenuncjować.

„Widocznie dużego potem spodziewał się dochodu — pisaliśmy następnie w lipcu w parę dni po jego przyaresztowaniu — skoro podawał nawet tak śmiesznie niskie warunki swego u nas współpracownictwa — jakkolwiek w innych kołach miasta znany był z naciągania ludzi na pożyczki.

Zgłosiła się właśnie do nas jedna z takich ofiar jego przyjaźni, którą zawarł tak ścisła, że pamiętał o niej nawet w podróżach swoich i stamtąd wysyłał pocztówki. Dziś pozostała temu młodzieńcowi po Dekiercie pamiątka przepadłych kilkudziesięciu koron"...

Młodzieńcem tym był zasiadający dziś z Dekiertem na ławie oskażonych Bakalarczyk, który zgłosił się wtedy do nas z tem, że ma szereg nieopublikowanych nigdzie szczegółów autentycznych o Dekiercie. Skorzystaliśmy rzeczywiście z jego opowiadania i oto nazajutrz ukazał się u nas artykuł pt.: „Szpiegostwo w Krakowie", zawierający po ogólnej charakterystyce szpiegów następujące podane przez Bakalarczyka informacje.

„Dziwne było położenie Dekierta pod względem pieniężnym: ludzi zarywał, a równocześnie chwalił się otrzymywanymi z Księstwa Poznańskiego pieniądzmi.

Informator nasz widział cały szereg odcinków z przekazów pieniężnych, opiewających na kilkadziesiąt marek, nadawanych z Poznania, których suma dochodziła rocznie do 4 tysięcy marek.

Nadto miał zawsze Dekiert grubsze pieniądze, gdy wracał z Katowic, a jeździł tam regularnie co dwa miesiące. Z jakich pochodziły one źródeł, nie wiadomo — dość, że nieraz mawiał Dekiert „Nie wyszedłem z domu, a zarobiłem pieniądze". Dopiero teraz wyjaśnia się, w jaki to sposób... Nie dziwota, że mógł nawet składać pieniądze, w zeszłym roku miał 700 K. oszczędności w gal. Banku dla handlu i przemysłu.

Ostatnia wyprawa po pieniądze do Warszawy nie udała się; z powrotem przychwycono ptaszka. Widocznie miał nadzieję grubo się obłowić, bo przed wyjazdem rozpowiadał wszystkim, iż jedzie objąć kilkutysięczny spadek.

Historję zaś taką sobie z tym spadkiem obmyślił: Nie mógł go podjąć w Poznańskiem, bo stamtąd uciekł przed wojskiem, przekazał więc

spadek na jakąś ciotkę, zamieszkałą w Królestwie, która równocześnie złożyła dlań rewers u jednego z adwokatów warszawskich, że każdej chwili pieniądze te są do jego dyspozycji...

Jechał więc po te pieniądze, ale że miał na cudze imię wystawioną przepustkę i dłużej niż 8 dni zabawił, przychwycono go przy sprawdzaniu tożsamości i odstawiono do Krakowa. Tak przynajmniej ów znajomy kombinuje moment wykrycia szpiegostwa Dekierta.

O przeszłości Dekierta dowiadujemy się od tego samego informatora, że miał on być we Francji, w Anglji, nawet w Ameryce.

Do Warszawy udał się pierwszy raz przed pięciu laty. W Berlinie widywano go w towarzystwie karanych kryminalnie oszustów, co mu jednak nie przeszkadzało rozgłaszać o stosunkach swoich z ministrem wojny Einnemem, który za protekcją posła ks. Jażdżewskiego miał mu nawet ofiarować u siebie posadę „opinjanta w sprawach polskich". Ładny opinjant!

Rzemiosło swoje szpiegowskie uprawiał i w ten sposób, że wysyłał stąd pocztówki ze ściganymi w Prusiech obrazami patrjotycznymi i w ten sposób narażał odbiorców na kary. W Rosji zaś zasypywał ludzi wysyłaniem na ich nazwiska brauningów z Magdeburga".

Wszystko to opowiedział nam Bakalarczyk rzekomo z życzliwości dla pisma, którą nawet posuwał tak dalece, że sam bez naszej prośby ofiarował się przynieść fotografię Dekierta, którą miał wydostać w jakimś zakładzie fotograficznym. Nie przyniósł jej jednak, bo niebawem i on się znalazł pod kluczem. Te więc odwiedziny jego w redakcji naszej i tę nadzwyczajną jego usłużność tłumaczymy sobie teraz chyba chęcią odwrócenia od siebie podejrzeń, że miał coś z Dekiertem wspólnego, skoro na niego aż do gazet donosi.

O Dekiercie zauważyć jeszcze należy, że nadesłał nam raz jakąś notatkę kronikarską o awanturach nocnych na ul. Zwierzynieckiej, które ludziom spać nie dają i tę rzecz wydrukowaliśmy, pozatem nic więcej, co jednak nie przeszkadzało mu podawać się widocznie za naszego współpracownika, skoro z tym dopiskiem pod jego nazwiskiem przychodziły do nas jakieś listy prywatne.

I jeszcze jedno. Jakoś na wiosnę, gdyśmy stanowczo mu oświadczyli, że miejsca dla niego nie mamy, ofiarował nam Dekiert gotowość dostarczania wiadomości lwowskich, gdyż — jak twierdził w jednym z listów — wszedł w stosunek z tamtejszym „*Gońcem*", który mu będzie telefonem podawał z pierwszej ręki wiadomości. Nie chcąc mieć nic wspólnego z tamtem plugastwem wszechpolskiem, a mając własnych korespondentów we Lwowie i tamtejsze dzienniki do dyspozycji, nie skorzystaliśmy wcale z tej jego oferty.

Dając po trzykroć przygodną gościnę na łamach naszych tym dwu ludziom, oczywista nie przeczuwaliśmy, co w nich siedzi i w jakich celach do nas przychodzą. Trudno przecie od każdego, zwłaszcza od przeczulonych pod tym względem zakordonowców, żądać świadectwa prawowierności narodowej...

O scenie aresztowania dra Lieb. opowiadają w mieście, że na doniesienie męża p. M. dyrektor policji dodał mu do towarzystwa jednego z komisarzy policyjnych i obaj ci panowie udali się do pewnej restauracji, gdzie dr Lieb. miał czekać na pana M., by na jego żądanie zwrócić mu tych 1200 kor. Komisarz zatrzymał się w tyle sali restauracyjnej, a pan M. zbliżył się do stolika i po chwili rozmowy otrzymane od dra Lieb. banknoty podniósł w górę. To było znakiem dla komisarza, by dra Liebeskinda przyaresztować.

**W sprawie teatrów i chórów włościańskich.** Komitet tymczasowy zaprasza wszystkich interesujących się sprawami ludu polskiego na posiedzenie, które się odbędzie w niedzielę d. 20 bm. o godz. pół do 1 w sali Instytutu muzycznego (Gołębia 14). Celem tego posiedzenia jest utworzenie w Krakowie koła okręgowego lwowskiego Związku teatrów i chórów włościańskich.

**„Architekt"**, zeszyt 2 za luty, zawiera: protokół posiedzenia delegacji architektów polskich; artykuł St. Tomkowicza: naprawa dzwonów pękniętych i Fr. Krzywda-Polkowskiego: krzyże na Litwie, w końcu rubryki: kronika, piśmiennictwo, konkursy. Dwie tablice zawierają: krzyże litewskie i umeblowanie salonu.

**„Esperanto".** Ongdaj odbyło się doroczne Walne zgromadzenie członków „Esperanto", na które przybyło sporo uczestników tak członków jakoteż gości. Sekretarz po odczytaniu po esperancku protokołu z ostatniego Zebrania, streścił całoroczną działalność Wydziału. Liczba członków wzrosła prawie w dwójnasób, a o ich postępie w samej znajomości języka międzynarodowego świadczy choćby fakt, że bibljoteka Tow. mimo swego pokaźnego wzrostu, nie mogła przecież zaspokoić potrzeb wypożyczających. Tow. urządzało stale kursa języka „Esperanto". Prócz tego dostarczyło nauczyciela języka esperanckiego dla Akademji handlowej, gdzie odbywają się się 4 kursa, 2 w Akademji handlowej, 2 w szkole handlowej żeńskiej. Tow. udzielało informacji „Esperancie",na bardzo liczne zapytania z całego kraju. W lipcu zr. zwróciło się Liga niemieckich esperantystów w Wiedniu z prośbą o współdziałanie w zaproszeniu Wszechświatowego kongresu esperanckiego do jednego z miast monarchji. Uwzględniając przypadający na rok 1912, 25-letni jubileusz „Esperanta", dzieła Polaka i opierając się na przychylnej uchwale Rady m. Krakowa, która oświadczyła gotowość przyjęcia kongresu w Krakowie, wysłało Tow. reprezentanta na międzynarodowy kongres esperantystów do Barcelony celem oficjalnego zaproszenia na rok 1912 kongresu do naszego miasta. Nad tą sprawą rozwinęła się dyskusja. Dyskusja wykazała na ogół przychylną opinję dla kongresu w Krakowie, gdyż kongres taki przyniósłby kolosalne korzyści nietylko dla „Esperanta", ale i dla całego naszego społeczeństwa tak pod względem kulturalnym, jak i ekonomicznym. Po dyskusji w sprawie podwyższenia wkładek i udzielenia absolutorjum ustępującemu Wydziałowi, wybrano nowy Wydział, w skład którego weszli: prof. Odo Bujwid, jako prezes. Stanisław Rudnicki, jako sekretarz. Władysław Grabowski, jako skarbnik. Eustachy hr. Potocki, Jan Kaszycki, Józef Goldman, Henryk Tislowitz, Michał Sudlitz, Juljusz Kriss. Do komisji rewizyjnej: pp. Czubryński, Demetrykiewicz, Grzybowski. Omawiano takze różne wnioski odnoszące się do propagandy języka jak np. urządzanie stałych zebrań, wycieczek wspólnych, odczytów itp.

**Konkurs na dom mieszkalny polski.** Celem uzyskania projektu na dom mieszkalny czyli dworek, który ma być wykonany i wystawiony na czas uroczystości jubileuszowych w Rzymie w 1911 roku, Delegacja Architektów Polskich w porozumieniu z Towarzystwem „Polska Sztuka Stosowana" rozpisuje konkurs na szkice i zaprasza do udziału wszystkich architektów i artystów polskich, z którego podajemy najważniejsze ustępy: Celem konkursu jest otrzymanie najlepszego i najbardziej charakterystycznego pomysłu na współczesny dworek, czyli dom mieszkalny polski dla jednej rodziny, przyczem wybór przeznaczenia domu: na wieś, w mieście lub pod miastem pozostawia się konkurującym. Dom ten wystawiony będzie w Rzymie, prawdopodobnie „poza konkursem" na placu wystawowym, na terenie lub w pobliżu terenu, przeznaczonego dla poszczególnych państw, biorących udział w konkursie międzynarodowym architektonicznym. W myśl warunków tego konkursu dom ten będzie następnie kompletnie urządzony i umeblowany i ma w całości swojej odźwierciedlać usiłowania ostatnich czasów: stworzenia w naszym kraju charaktery-

# Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

## Z sali koncertowej.

**Drugi koncert S. Kurz.**

Nie zawiodła się Kurzówna i tym razem na swych krakowskich wielbicielach; wypełnili znowu salę — jak to mówią — „po brzegi", (podobnie zapewne jak i... sakiewki), by chętnie entuzjazmować się, jeśli nie nad jej *timbrem* głosu, wczoraj może cokolwiek przyćmionym, to nad bajeczną jego wytrzymałością w oddechu, którym obdzieliłby chyba można parę naraz śpiewaczek, (do takich dochodzi on rozmiarów) no i nad tym całym tylekroć podnoszonym już kunsztem, którym szafuje artystka z równie uprzejmą łatwością i swobodą, jak... co najmniej poczciwa publiczność nasza, koronami na jej coroczne występy. Odgrzebano wczoraj z pyłu zapomnienia antyk odwieczny: arję z „Łucji z Lamermooru", gdzie wszelako podzielić się musiała p. Kurzówna sukcesem, z wybornym flecistą opery lwowskiej, z równą jak ona swobodą rozrzucającym całe girlandy biegników, trylów i pasaży, w tej ach! jakże dziwnej już dzisiaj arji, wyłącznie tylko gościną p. Kurzównej usprawiedliwionej; odgrzebano dalej pazia z „Maskowego balu", sporo pieśni, ze Strausowskim walcem na zakończenie programu, po którym zaczął się jak zwykle w takich razach drugi, nie oficjalny już, a kurtuazji pełny.

Ciężkie było rozstanie, tak, lecz... odjechała już p. Kurzówna, a teraz pokutujcie za nią pp. koncertanci aż do końca sezonu! Niema już pieniędzy na koncerty, drożyzna proszę pana!

*d. i.*

## Z miasta.

**Z teatru miejskiego.** W komedji Shaw'a: „Major Barbara" rolę tytułową objęła p. Wysocka, inne role ważniejsze grają pp.: Słubicka, Eysmontówna, Krysińska, Janiczówna, Barwińska, Sosnowski, Stanisławski, Leszczyński, Weychert, J. Węgrzyn, Siemaszko, M. Węgrzyn, Brandt, Puchalski i w. i.

Administracja teatru miejskiego zawiadamia, że dla wygody publiczności urządzono telefon w kasie dziennej biletów. Od dnia dzisiejszego będzie więc można ze wszelkiemi sprawami, dotyczącemi biletów teatralnych na dzień bieżący, zwracać się wprost do do kasy biletowej. Numer telefonu **1095.** Telefon kasy biletowej czynny jest do godz. 7 wieczór.

**Teatr ludowy.** Z powodu wielkiego powodzenia, jakiego doznała sztuka „Dwaj malcy", dyrekcja Teatru ludowego postanowiła odegrać ją we wtorek i środę. We czwartek, piątek, sobotę i niedzielę daną będzie farsa ze śpiewami i tańcami pt. „Pod białym koniem". Efekta świetlne, deszcz i i. przygotowuje rekwizytornia z wielkim nakładem pracy i kosztów.

**Odczyt.** Tow. Pielęgnowania Nauk Społecznych urządza 18 bm. w piątek w lokalu Tow. technicznego (ul. Straszewskiego 28, II p.) o godzinie 8 wieczór odczyt dra Franciszka Bujaka, profesora Uniwersytetu Jagiell. pt. „Szkolnictwo przemysłowe". Członkowie Towarzystwa Pielęgnowania Nauk Społecznych oraz członkowie Towarzystwa technicznego i wprowadzeni przez nich goście mają wstęp wolny.

**Odczyty na rzecz Bursy Akademickiej.** Dr Zdzisław Jachimecki „W stuletnią rocznicę urodzin Chopina" dnia 17 lutego (czwartek) o godz. 5 po południu w wielkiej sali Towarzystwa ubezpieczeń (Basztowa 8). Inż. Stanisław Żeleński „Czwarta dzielnica Polski. Wrażenia z podróży do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej" dnia 21 lutego (poniedziałek) o godz. 5 po południu w wielki sali Tow. ubezpieczeń (Basztowa 8). Dr Mieczysław Limanowski „Komety a wnętrze ziemi" dnia 24 lutego (czwartek) o godz. 6 wieczór w sali Kopernika Uniwersytetu. Dr Stanisław Tomkiewicz „Kilka epizodów z historji zamku na Wawelu" dnia 28 lutego o godz. 5 po południu w Auli Uniwersytetu. Ceny miejsc: Pierwszorzędne 1 K 50 h., drugorzędne 1 K, stojące 50 h., dla młodzieży gimnazjalnej 30 h. Bilety nabywać można w księgarni Krzyżanowskiego.

**Sprawa dra Liebeskinda** toczy się w dalszym ciągu przy zachowaniu przez władze sądowe największej tajemnicy, tak, że właściwie wszystko to, co podaje się, oparte jest tylko na domyślnikach. I tak dwie są wersje o powodzie aresztowania dra Liebeskinda. Jedna mówi, że doniesienie do policji wniósł mąż pani M., aby przeszkodzić zamiarom żony swej, która zwróciła się do dra Liebesk. o zabiegi lekarskie, mające na celu spędzenie płodu — wedle drugiej zaś wersji, pan M. zaskarżył dra Liebeskinda o oszustwo, że pobrał 1.200 kor., zaręczając, iż skutek pożądany będzie, a tymczasem okazało się coś wręcz przeciwnego. W ten tedy sposób pośredni wyjść miała i sprawa tych niedozwolonych zabiegów lekarskich. Pani M. ma być także pociągniętą do odpowiedzialności sądowej, jako współwinna. — Komisja sądowa, złożona z sędziego śledczego dra Bossowskiego i znawców-lekarzy prof. Horoszkiewicza i dra Łobaczewskiego, zastała ją jeszcze w łóżku. — Dr Liebeskind pozostaje nadal w więzieniu śledczem, gdyż Izba radna odrzuciła jego prośbę o wypuszczenie go za kaucją.

stycznego domu mieszkalnego, odpowiadającego wymaganiom nowoczesnego komfortu i wygody, oraz artystycznym aspiracjom naszego narodu. Sąd konkursowy, który odbędzie się w Krakowie, stanowią: Józef Mehoffer, Władysław Marconi, Tadeusz Stryjeński, Jerzy Warchałowski i Stanisław Dębicki, Jarosław Wojciechowski z Warszawy, Alfred Broniewski zc Lwowa, Stefan Gałęzowski z Petersburga, Józef Pokutyński z Krakowa, Kazimierz Ruciński z Poznania, oraz pięciu zastępców. Sąd konkursowy wybierze pięć najlepszych projektów i zwróci autorom koszta poniesione: każdemu po 200 koron. Tylko koperty pięciu wybranych projektów będą otworzone. Autor projektu, uznanego przez sąd konkursowy za najlepszy, otrzyma oprócz zwrotu kosztów wykonanie ostatecznych planów za wynagrodzeniem podług ogólnie przyjętych norm. Termin nadsyłania prac oznacza się na 1-go kwietnia 1910 roku pod adresem: „Tow. Techniczne w Krakowie, ul. Straszewskiego l. 28“. Prace zamiejscowe winy być nadesłane nie później jak do dnia 5-go kwietnia wraz z kwitem pocztowym na dowód, że zostały wysłane nie później, jak 1-go kwietnia. Wszystkie wiadomości, dotyczące niniejszego konkursu, jego wynik ogłoszone będą w „Architekcie“, „Przeglądzie Technicznym“ i „Czasopiśmie Technicznem“. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w Krakowie 15-go kwietnia 1910 roku, a warunki konkursu otrzymać można w Towarzystwie „Polska Sztuka Stosowana“ w Krakowie (ul. Wolska 14).

**Czy napaść?** Z powodu krytycznych głosów o Towarzystwie „Oświaty ludowej“, które padły na odbytym przed dwoma tygodniami Zjeździe oświatowym Koła Kościuszki TSL., dopiero teraz opatrzył się „Głos Narodu“ i oburza się srodze na ludowców. Musimy tedy zaznaczyć, że o klerykalnej działalności tej instytucji nie od dziś toczy się dyskksja na obradach oświatowych wśród ludzi przynależnych do różnych stronnictw i nie od dziś także jej się zarzuca, że boi się dać ludowi ziarna postępowej wiedzy. Jeśli w ciągu ostatniego roku rusza się nieco TOL. to jest to dużą zasługą tej właśnie krytyki, ale nie jest jeszcze dowodem, że robota to jest nowożytna, idąca z duchem czasu, a nie, jak tradycja TOL. mówi, wsteczna. Tego gołosłownie odeprzeć nie można.

**Dziwoląg kolejowy.** Za artykuł pod tym tytułem umieszczony w „Gazecie Powszechnej“ pozwalam sobie imieniem swojem i wielu innych złożyć Szan. Redakcji serdeczne podziękowanie. Poruszony w owym artykule postulat, aby stacja Podgórze-Wisła była także przystankiem dla ruchu osobowego, jest zupełnie uzasadniony i bardzo słuszny. Dla nas mieszkańców pow. Brzeskiego, sprawa ta nie jest bez pewnego znaczenia. Oto jadąc np. ze Słotwiny do Krakowa, musimy za ten 1 klm. od Podgórza-Wisła płacić o 40 h. więcej (ze Słotwiny do Krakowa 50 klm.) dlatego jedynie, że władze kolejowe nie chcą założyć przystanku osobowego. Prosimy więc bardzo sprawy tej nie spuszczać z oka, lecz poruszać ją w „Gazecie“, a może przecie będzie jaki skutek. *E. K.*

**Zamach samobójczy.** K. Zwakuła z Chełmka, liczący lat 23, strzelił do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym, raniąc się ciężko w okolicę serca. Pierwszej pomocy udzieliło mu Pogotowie ratunkowe, a potem odesłało go do szpitala.

**Usiłowane otrucia.** Wczoraj interweniowało Pogotowie ratunkowe aż w trzech wypadkach usiłowanego otrucia, popełnionego przez kobiety: zawezwano je najpierw do R. W. (ul. Czysta 13), która zażyła rozcieńczonego kwasu karbolowego.

Drugą niedoszłą samobójczynią była M. Z., żona słuchacza Uniwersytetu, która również przez zażycie silnego kwasu karbolowego usiłowała odebrać sobie życie. W beznadziejnym stanie przewieziono ją do szpitala.

Trzecia wreszcie U. P., żona szewca, licząca lat 30 usiłowała otruć się morfiną. Po zastosowaniu odpowiednich środków ratunkowych oddano ją do szpitala św. Łazarza. Powodem targnięcia się na życie były podobno stosunki familijne.

Mąż zaprzecza, jakoby się z nią źle obchodził i wyraził zdziwienie swe, skąd ona mogła wziąć morfinę.

**Czuła familja.** Szewc T. Baran, liczący lat 21, zgłosił się na Pogotowie z prośbą o opatrzenie mu ciężkiej rany, którą mu zadał w bójce ulicznej jego szwagier Kuś; w tym celu przybył i Kuś, który również miał wiele ran, zadanych przez Barana.

**Wściekły koń.** Przed kilku dniami żona Jana Łukowskiego, zamieszkałego na Grzegórzkach l. 24 dawała owies koniowi. Nagle ten skoczył na nią przedniemi nogami i ugryzł ją w twarz, zadając jej dwie rany. Ponieważ zachodziło przypuszczenie, że zwierzę jest wściekłe, przeto oddano je do oprawcy miejskiego.

Sekcja stwierdziła, że koń rzeczywiście był wściekły. Głowę jego odesłano do Akademji weterynarji do Lwowa. Pogryzioną zaś Łukowską oddano do Zakładu prof. Bujwida, gdzie nam oświadczono, że życiu jej nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

**Dostawy wojskowe.** C. i k. szpital wojskowy w Tarnowie rozpisuje na dzień 3 marca br. rozprawę ofertową celem oddania dostawy czyszczenia oraz prania większych ilości bielizny szpitalnej. Oferty pisemne wnieść należy przed powyższym terminem. Obwieszczenie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

## Repertuar teatrów krakowskich:

| | miejski | ludowy |
|---|---|---|
| Wtorek | Aktorki | Dwaj malcy |
| Sroda | Balladyna | Dwaj malcy |
| Czwartek | Na kwaterze | Pod białym koniem |
| Piątek | Komedja omyłek | „ „ „ |
| Sobota | Major Barbara | „ „ „ |
| Niedz. po poł. | Szczęście Frania | Dwaj malcy |
| Niedz. wieczór | Major Barbara | Pod białym koniem |





## Podgórze

**Napad na lekarza kolejowego.** W niedzielę przed południem na przechodzącego ulicą Lwowską dra Adama Piórkę rzucił się niejaki Gałuszka i ostrym kamieniem zadał mu dwie ciężkie rany w głowę. Ranny upadł na ziemię zalany krwią. Przybyli mu z pomocą lekarze dr Smorągiewicz i Aronsohn. Tymczasem sprawcę ujęła policja i po przeprowadzeniu śledztwa odstawiła go do więzienia sądu powiatow. w Podgórzu.

Dr Piórko, lekarz kolejowy, niedawno wystawił świadectwo lekarskie Gałuszce, konduktorowi kolei, który się zapijał i z tego powodu robił awantury i nie pełnił należycie obowiązków służbowych; na mocy tego świadectwa został Gałuszka uznany za umysłowo chorego i wydalony ze służby. To było powodem napadu. Gałuszka pochodzi ze Suchy i liczy lat 41.

**Pod adresem magistratu.** Mieszkańcy Podgórza żalą się, że przechodząc przez planty w czasie mrozów, narażeni są na rozbijanie sobie nosów, zwichnięcia nóg itd., podczas gdy magistrat konserwuje całe fury piasku, który niby ma służyć do posypywania ślizkich dróg podczas gołoledzi.

**Ładny służący.** Fr. Siatka z Sieprawia, służący w droguerji p. Stillera, wysłany przez swego chlebodawcę do Bonarki po odebranie 48·20 K, pobrał ową należytość, lecz nie zjawił się z nią więcej. Po kilku dniach przyłapany, tłómaczył się, że wracając z pieniądzmi spotkał się z jednym kolegą, wstąpił z nim do szynku i tam sobie trochę „zaprószył“ głowę. Gdy odzyskał przytomność, pieniędzy już nie było. Nie wie jednak, czy je przepił, czy zgubił, czy też został okradziony przez przyjaciela.

**Nieudała kradzież.** Wojciech Marczyński, nałogowy złodziej, zakradł się ubiegłej nocy do kuchni jednej z tutejszych restauracji, chcąc się zaopatrzyć w naczynia kuchenne. Wyprawa jednak nie powiodła się. Został bowiem przez służbę przytrzymany i oddany w ręce władzy.

## Kronika prowincjonalna.

**Koło T. S. L. im. Słowackiego w Wiśniczu** odbyło dnia 30 bm. doroczne Walne Zgromadzenie pod przewodnictwem prezesa emer. pułkownika Jana Byrnasa. Sprawozdanie Zarządu z czynności Koła, istniejącego zaledwie trzy miesiące, było dowodem, jak bardzo potrzebnem było założenie u nas tej instytucji oświatowej i świadectwem, że Zarząd Koła obowiązki przyjęte na siebie mimo trudnych warunków spełniał sumiennie i skutecznie. W ciągu tej 3-miesięcznej egzystencji Koło T. S. L. zyskało 150 członków, otwarło czytelnię i wypożyczalnię książek w Wiśniczu Nowym, obdarzyło biedną dziatwę odzieżą, urządziło uroczysty obchód ku czci Słowackiego i powstania listopadowego, dwa popularne wykłady i dało podwalinę dla szkoły analfabetów i kilku nowych czytelni, które w okolicznych wsiach mają niebawem powstać. Ożywiona dyskusja nad sprawozdaniem Zarządu, świadczyła o zainteresowaniu szerszych warstw pracą oświatową. Nowemu Zarządowi, którego skład uległ nieznacznej tylko zmianie, składamy życzenia pomyślnej pracy.

**Postne dyspenzy.** Arcybiskup lwowski ks. Bilczewski, wydał kurendę, która zawiera takie przepisy: Udzielamy dyspenzy od postu na rok 1910, jak w poprzednich latach. Kto z tej dyspenzy korzysta, powinien przynajmniej w następujący sposób pościć, a to od środy popielcowej br., aż do środy popielcowej 1911. I. Wstrzymać się od jedzenia mięsa w wszystkie piątki całego roku, wolno jednak jeść kilka razy w te dni do sytości. II. Raz tylko na dzień jeść do sytości, a rano i wieczorem użyć tylko lekkiego posiłku i to wszystko bez mięsa, należy: 1. we środy, piątki i soboty wielkiego postu, oraz wielki czwartek; we środy, piątki i soboty suchedniowe; we środy i piątki adwentowe. III. Raz tylko na dzień jeść do sytości, a to bez mięsa i nabiału winni wszyscy wierni w wielki piątek. IV. Mięso w wielkim poście wolno więc będzie jeść: w niedzielę, ile razy kto zechce, w poniedziałki zaś, wtorki i czwartki tylko na obiad. W tych trzech dniach tygodnia wolno jeść tylko raz do sytości. V. Ci, którzy stołują się w restauracjach, jeżeli albo wcale nie mogą dostać potraw postnych, albo tylko za wielką opłatą, mogą spożywać mięso przy obiedzie i kolacji, z wyjątkiem jednak piątków całego roku, wigilji Bożego Narodzenia i środy popielcowej. Toż samo podróżujący koleją. VI. Robotnicy w fabrykach i warsztatach i wszyscy, którzy ciężką pracą ręczną na życie zarabiają, którzy pieszo daleką podróż odbywają i wogóle są uboższymi, mogą okraszać potrawy smalcem, jako tańszą omastą, z wyjątkiem jednak Środy popielcowej i Wielkiego Piątku. VII. Upoważniamy wszystkich proboszczów i wikarych, aby osobom chorym, niewiastom karmiącym lub ciężarnym, wreszcie takim osobom, które jeszcze większej ulgi potrzebują, udzielali obszerniejszych dyspenz. Nadto żołnierzom c. k. obrony krajowej i c. k. żandarmerji, na czas ich czynnej służby udziela się takiej samej dyspenzy, jaką ma wojsko stałe.

**Wybory do Rady powiatowej w Brzozowie** odbędą się w marcu br. Komitet powiatowy PSL, z posłem drem Białym na czele krząta się energicznie około przeprowadzenie organizacji lokalnej w tych wioskach, które dotychczas nie mają jeszcze Gminnego komitetu PSL. Poseł dr Biały zamierza nadto w najbliższych tygodniach urządzić w powiecie szereg sejmików relacyjnych i przy tej sposobności omówić dotychczasową gospodarkę brzozowskiej Rady powiatowej i porozumieć się w sprawie mających w marcu nastąpić wyborów do Rady pow. Jest nadzieja, że brzozowscy ludowcy dzięki swej sprężystej organizacji przeprowadzą pomyślnie ową marcową batalję.

**Tow. „Sztuka podhalańska“ w Zakopanem.** Na ostatniem Walnem zgromadzeniu wybrani zostali do Wydziału na rok 1910 pp.: art. malarz J. Skotnicki, jako prezes; art. mal. K. Brzozowski, art. mal. W. Brzega, art. mal. St. Gałek, art. mal. T. Niesiołowski, arch. St. Rasiński, art. rzeźb. i mal. J. Rembowski, art. mal. Wł. Skoczylas, arch. W. Sławski, art. mal. St. Sobczak, arch. J. Witkiewicz. Do komisji rewizyjnej weszli pp.; dr W. Kraszewski, dyr. W. Regiec i prof. J. Turek. Nowy Wydział rozpocznie w jesieni br. własne wydawnictwo artystyczne, obejmujące tak materjały oryginalnej ludowej sztuki zdobniczej, jak i dotyczące prace artystów współczesnysh. Z inicjatywy nowego Wydziału powstaje także w bieżącym miesiącu w Zakopanem wzorowa udziałowa pracownia tkacka, głównie dla wyrobu kilimów.

**Ostrzeżenie wychodźców.** Doszło do wiadomości namiestnictwa, że w jednej z największych fabryk dla wyrobów tkackich w Stanach Zjednoczonych Ameryki, a mianowicie w „Ludlow Manufacturing Compagny“ u Ludlow Mass zachodzą już od dłuższego czasu poważne nieporozumienia między fabryką a robotnikami, w większej części Polakami. Celem złamania tych nieporozumień ma zarząd fabryki stosować wobec robotników bezwzględnie jak najdalej idące środki, starając się przytem pozyskać świeżych i niedoświadczonych robotników z Europy. Fabryce tej miało się udać pozyskać większą liczbę robotników z Galicji na podstawie fałszywych obietnic. Robotnicy ci otrzymują jednakże bardzo źle płatną pracę, a nadto mogą być narażeni na niebezpieczeństwo wydalenia z Ameryki, gdyż tamtejszy Rząd Związkowy może ich uważać za „robotników kontraktowych“ i

jako takich, chociażby byli tylko zgodzeni do tej roboty i nawet nie posiadali kontraktów pisemnych, nie dopuścić do wylądowania, względnie spowodować ich powrót do Europy. Fabryka powyższa miała sama przyznać, iż w miejscowościach, zamieszkałych przez Polaków w Europie, rozszerza reklamy, przedstawiając wysokość zarobku i inne stosunki u siebie jako bardzo korzystne.

**Wydalenie dezertera rosyjskiego.** Władze austrjackie w Podwołoczyskach przyaresztowały dezertera rosyjskiego Jankla Steinera i odstawiły go nad granicę gdzie czekali już na niego żandarmi rosyjscy. Steinera odstawił do granicy żandarm Jan Grzeczuło. Żandarm popełnił nadużycie, za które powinien być surowo ukaranym. Należałoby też zbadać, kto wydał żandarmowi takie polecenie. Wypadki tego rodzaju zdarzają się niejednokrotnie w Podwołoczyskach, a znający stosunki twierdzą, że starostwo nie jest w takich razach wolne od winy.

**O pożar w Limanowej.** Otrzymujemy następujące pismo: Nieprawdą jest, że wskutek wadliwego budowania pieca przy ścianie jednopiętrowego domu z drzewa wybuchł ogień, lecz w moim sklepie w domu parterowym przy ścianie murowanej ustawiłem piecyk żelazny i od rury tegoż zatliły się w bliskości znajdujące się odrzwia i sam to ugasiłem, następnie pokazałem to tylko p. Dutce, policjantowi, ale że p. Dutka z p. Hellwigem, postenführerem, ogień gasili jest również nieprawdą, bo ognia wcale nie było, (także przed tygodniem ognia w sąsiednim domu nie było) tylko mieszkanie suszono koksem i z tego powodu był dym i policjant myślał, że się pali, lecz gdy zobaczył, co jest, zaraz odszedł. Dopiero 2 bm. wybuchł ogień w jednopiętrowym domu drewnianym o godz. 2 w nocy; p. Janik był zaraz na miejscu i z p. Kalendkiewiczem prowadził akcję ratunkową i dzięki jego energji przy pomocy kilku członków ochot. straży pożarnej i lokatorów ogień w niespełna dwóch godzinach ugaszono. Ja byłem pierwszym naocznym świadkiem ponieważ mieszkam na piętrze tego domu, w którym wybuchł ten pożar i sam straż zaalarmowałem.

*Józef Feigenbaum.*

# Śmierć pod kołami pociągu.

**Nowy Sącz, 13 lutego.**

W nocy z 10 na 11 b. m. znaleziono na torze kolejowym w Nowym Sączu, przejechane przez pociąg jadący do Limanowy, zwłoki starszej kobiety. Wkrótce skonstatowano, że jest to żona obywatela ze Starego Sącza, Paulina Pasiutowa. Rano zjawiła się komisja sądowo-lekarska i zbadawszy sprawę na miejscu, poleciła przenieść zmasakrowane zwłoki do domu przedpogrzebowego.

Wypadek ten, który pozbawił życia matkę kilkorga dzieci, otoczony jest tajemnicą, niepozwalającą dociec, czy Pasiutowa popełniła samobójstwo, czy też uległa nieszczęśliwemu przypadkowi. Ogólnie utrzymuje się pogłoska, że Pasiutowa, u której od dłuższego czasu zauważono objawy chorobowe na tle nerwowem, dostawszy silnego ataku, wybiegła z domu swego brata, konduktora kolejowego w Nowym Sączu, u którego w ostatnich dniach przebywała i rzuciła się pod koła przejeżdżającego pociągu. Jednak twierdzić tego nie można, zwłaszcza, że równocześnie dowiadujemy się, że Pasiutowa zrozpaczona o los swego syna, który dostawszy dwójkę w gimnazjum w Nowym Sączu nie wrócił do domu, wybrała się na poszukiwanie tegoż i że zupełnie przypadkowo poniosła śmierć.

# Wielki pożar w Zakopanem.

**Zakopane, 14. lutego 1910.**

W poniedziałek o godz. wpół do 12. w południe zostałem zaalarmowany wieścią. że pali się „Warszawianka“ jeden z największych pensjonatów miejscowych. Zaraz udałem się na miejsce pożaru. Wrażenia me przesyłam wam najbliższą pocztą.

„Warszawianka“, leży przy ulicy Sienkiewicza, w lasku Smrekowym, odgraniczona od ulicy rzeczką Bystrą. Była ona własnością adw. dr Danielaka, byłego posła. Dzierżawił ją dr Wilczyński, którego żona prowadziła pensjonat.

Przyczyna pożaru dotychczas jeszcze nie jest stwierdzona. Jedni twierdzą, że w parterowym pokoju gościa zapalił się spirytus. Ogień miał objąć meble drewniane i powałę. Inni znowu, że pożar wybuchł w kuchni z powodu nieostrożności, a wreszcie, ostatnia wersja podaje że przyczyną był rzucony zapalony papieros. Płomień objął najpierw jront willi, następnie zapaliła się reszta domu. Gorąco od ognia było wielkie. W kilkunastometrowej odległości potrafiły rozwinąć się „bazie“. Szczęściem dla will położonych w pobliżu — nie było wiatru.

Goście wyratowali się wszyscy — ale tylko z życiem — pieniądze zaś i rzeczy przepadły, niemożliwą bowiem było rzeczą ratować. Jeden pan wyskoczył oknem. Za jego przykładem chciała pójść jedna pani i wyskoczyła oknem z parteru tak nieszczęśliwie, że złamała sobie żebro. Na miejscu pożaru zebrało się kilkaset ludzi, którzy w milczeniu przyglądali się pożarowi. Zjawiła się miejscowa ochotnicza straż pożarna, za którą przyszedł też komisarz tutejszej stacji klimatycznej.

Ratowanie było prawie niemożliwem dlatego, że ogień ogarnął odrazu całą willę. Ograniczono się na tem, że starano się ogień zlokalizować i uchronić od zniszczenia sąsiednią willę „Konstantynówkę“, której dach zaczął się już na dobre tlić. Z willi tej wyniesiono wszystkie rzeczy, w przewidywaniu pożaru. Właścicielka jej pani Kaprzyńska poniosła jednak wielkie szkody, bo rzeczy poginęły, a i uszkodzone zostały przy wyrzucaniu. To samo niebezpieczeństwo groziło willi p. Tarnowskiego. Zdołano jednak i tę willę od ognia zabezpieczyć.

Obrona zaprowadzona była niedołężnie. Nie było człowieka, któryby ujął w swe ręce kierownictwo.

Wszyscy biegali potraciwszy głowy. Każdy rozkazywał na własną rękę. Nic też dziwnego, że kierowano wodę tam, gdzie nie trzeba było. Poczyniono też z okazji pożaru ciekawe odkrycie. Oto zdołano na całe Zakopane zbudowane z drzewa, zgromadzić zaledwie trzy sikawki, a szlauchy przy sikawce kolejowej podziurawione były jak sito. Na domiar złego zamknięto wodociągi, z obawy, żeby miasta nie pozbawić wody. Dotychczas a jest już godzina 5-ta, ogień jeszcze trwa. Z całej willi zostały osmolone mury. Przy tej sposobności nadmienię, iż należałoby w pierwszym rzędzie zmienić system budowania will w Zakopanem.

Parę gorzkich słów należałoby wysłać również pod adresem c. k. Komisji klimatycznej.

*Okocki Stanisław.*

# Los zesłańców francuskich.

Wiedzą wszyscy, jak straszny jest los tych straszny los tych nieszczęśliwych, zesłanych przez rząd rosyjski na zimne, śniegiem pokryte pola Sybiru.

A ilu z nich w drodze do tej odległej krainy grobów pada z trudów, mrozów, lub pod ciosami dzikiego żołdactwa?... Lecz Rosja to państwo knuta i katorgi! Czy jednak lepiej dzieje się pod tym względem w kulturalnej republice francuskiej?...

Dwa razy do roku: w styczniu i lipcu wypływa z wysepki Ré na Ocean Atlantycki wojenny statek francuski, wiozący 500—600 ludzi, skazanych na przymusowe roboty w kolonjach karnych. Skazańcy jadą do Gayany, gdyż w N. Kaledonii, która przedtem była największą francuską kolonją karną, niema już dla nich miejsca.

W grupach 100—150 ludzi wsadza się ich do żelaznych klat, zaopatrzonych malemi okienkami; przy klatkach trzymają straż liczni marynarze z nabitymi karabinami w dłoniach. Wieczór każdy z więźniów otrzymuje hamak do spania. Podczas długiej podróży, trwającej kilka tygodni, rozgrywają się nieraz straszne sceny; pewnego razu został jeden ze skazańców zlynchowany przez swych współtowarzyszy za to, że nie chciał podzielć się z nimi swoim tytoniem.

Żelazne sztaby krat nie zdołałyby niekiedy utrzymać w karbach, rozbestwionych skazańców; dlatego zawsze skierowane są na klaty paszcze nabitych armat. Podczas przechadzki po pokładzie statku, trwającej pół godziny po południu, trzymają dozorcy węże, połączone z kotłem okrętowym, aby w chwili najmniejszego nawet poruszenia ubezwładnić skazanych parą i strumieniami wrzącej wody.

Bardzo często w kolonjach karnych przychodzi do buntów. Biada jednak zesłańcom, skoro bunt zostanie zgnieciony: czeka ich gilotyna! Egzekucja odbywa się w obecności wszystkich zesłańców, a jeden z nich musi spełniać rolę kata. W nagrodę za to otrzymuje kilka franków i... puszkę sardelek.

# PRZEGLĄD POLITYCZNY.

## „Wielka“ czy „mała rekonstrukcja?“

(*N.*) W dniu 24 b. m. zbiera się na posiedzenie Rada państwa, by zaraz przystąpić do wyboru dwu wiceprezydentów, pierwszego czytania ustawy o kontyngencie rekrutów, budżetu, projektu finansowego i ustawy o opilstwie. Z naszkicowanego planu wnosiłby każdy „polityczny“ laik, iż w Izbie poselskiej zanosi się na wielką pracę i, że ta „ludowa“ reprezentacja ocknęła się jakby z letargu, aby po straconych na darmo posiedzeniach wziąść się na prawdę do pózytywnej pracy.

Wielka jednak leży przestrzeń między planem, a jego wykonaniem. Aby przeprowadzić program pracy, trzeba przedewszystkiem mieć zapewnione wszystkie warunki, które tej pracy mogą sprzyjać; musi być, pewna jednomyślność i chęć ożywiająca mimo pozornych dyferencji wszystkich, do pracy powołanych. O tę solidarność w tak pojmowanem współdziałaniu musi się postarać jednostka, co chce dany program przeprowadzić konsekwentnie do końca.

Czy zatem odnośnie do Rady państwa zaistniały dotąd warunki, aby przedłożenia rządowe przeszły przez dyskusję gładko i czy prezydent ministrów poczynił odpowiednie kroki, aby pracy zapewnić spokój i „uruchomić parlament“.

Jedyną odpowiedzią, jaką dziś dać można, jest: toczą się rokowania.

Wśród zawikłania obecnej sytuacji, oznaczonej przez dzienniki, jako „niepewnej“, zatarg na tle rekonstrukcji gabinetu, nie może być tylko załatany, ale musi być przeprowadzony w myśl zadań bloku słowiańskiego, nie mającego dotąd w swym składzie potężnego klubu politycznego, jakim jest Koło polskie.

Przeciw postulatom Słowian stoją zwartym rzędem Niemcy wszelakich odmian, którzy wyraźnie zaznaczyli, iż w chwili obecnej nie zachodzi żadna poważna przyczyna do rekonstrukcji gabinetu, a nawet rzecz ta nie nadaje się do żadnej dyskusji; Niemcy nie chcą nawet słyszeć o powołaniu przedstawiciela południowych Słowian do gabinetu; zagrozili nawet jak najostrzejszą opozycją.

Unja słowiańska, która została zaproszona na konferencję do Bienertha na czwartek, sformułowała w porozumieniu z Czechami swe żądania: równość przedstawicielstwa Słowian w gabinecie, po usunięciu dotychczasowych ministrów, obsadzenie ministerstwa przez zastępcę Słowian południowych; natychmiast ma być dymisjonowany dr Schreiner, bez spełnienia tego żaden Czech nie wejdzie w skład gabinetu, czyli innemi słowy domagają się „wielkiej rekonstrukcji“.

Jedyni wśród Niemców chrześcijańsko-socjalni po odbytem zgromadzeniu u Luegera przechylają się dość niewyraźnie ku rekonstrukcji na szersze rozmiary, aniżeli obsadzenie tylko w miejsc wakujących w gabinecie przez ustąpienie ministrów czeskich. Powodem tego mają być porachunki z premierem, iż nie dość uwzględnia życzenia największego stronnictwa w Izbie. Nie należy jednak liczyć na tę „pomoc“ przy rokowaniach o rekonstrukcję, bo kto wie, czy nie jest to finta polityczna, aby Bienerth za wczasu liczył się z chrześcijańsko-socjalnymi przy obsadzaniu foteli ministerjalnych. Zresztą prezydent minirtrów uda się osobiście do ratusza na konferencję, po której można się spodziewać, iż „różnice“ chwilowe zostaną wyrównane.

Przychodzi kolej na Koło polskie; ma ono spełnić misję stworzenia warunków pracy w Izbie poselskiej a pomiędzy blokiem niemieckim i słowiańskim wybrać, po czyjej ma stanąć stronie. I przy wyborze dla siebie miejsca wśród układu stosunku stronnictw w Radzie państwa musi pamiętać o tem, iż wszelkie sojusze z Niemcami przeciw Słowianom będą stać w rażącej dysharmonji z opinją kraju, który Koło polskie reprezentuje.

### Nowe stronnictwo na Węgrzech.

Komitet organizacyjny partji rządowej wydał odezwę do narodu, w której wskazuje na to, że obecne różnice między zwolennikami ugody i partji niezawisłości, stały się zupełnie bezprzedmiotowemi, ponieważ partja niezawisłości uzyskawszy większość i dostawszy się do rządów, sama była zmuszoną porzucić stanowisko opozycyjne wobec ustaw ugodowych i uznać dua-

lizm. Następnie proklamacja obszernie zajmuje się rządami koalicji, która poczyniła spustoszenia na wszystkich polach życia politycznego i ekonomicznego w kraju. Koalicja zakończyła się rozłamem między koroną i narodem, który naraził kraj na wielkie szkody. W tej trudnej sytuacji zwracają się podpisani do narodu w sprawie utworzenia partji, któraby przywróciła harmonię między królem i narodem, i prowadziła politykę pracy produktywnej i celów realnych. Do nowej partji mogą przyłączyć się wszyscy bez względu na to do jakiej partji poprzednio należeli. Program nowej partji oświadcza się też za utrzymaniem wspólności bankowej.

Ukonstytuowanie nowej partji odbędzie się dnia 19 bm. Odezwa podpisana jest przez ministrów, Stefana hr. Tiszę i wielu członków Izby magnatów. Stronnictwo będzie nosiło nazwę: „Narodowe węgierskie stronnictwo pracy“.

Wczoraj przed południem odbyła się u prezydenta gabinetu narada, w której brali udział wszyscy członkowie gabinetu. Narada zajmowała się wypracowaną przez hr. Stefana Tiszę proklamacją rządu do ludności.

### Turcja a zbliżenie austro-rosyjskie.

Wczorajsza rada ministrów tureckich zajmowała się odpowiedziami tureckich ambasadorów z Wiednia i Petersburga na zapytanie Porty w sprawie wiadomości o zbliżeniu austro-rosyjskiem. Odpowiedzi przyjęto do wiadomości. Rząd rosyjski zapewnia, że zbliżenie ma na celu głównie przestrzeganie status quo na półwyspie bałkańskim, co jest korzystnem dla Turcji. Gdyby miał powstać związek bałkański, powstałby on pod przewodnictwem Turcji. Zbliżenie powstało z powodu uznania, że naprężenie austro-rosyjskie jest dla tych państw niekorzystnem.

# Najświeższe telegramy.

## Samodzielność Alzacji i Lotaryngji.

**Berlin.** (Polska Ajencja Berlińska). Stronnictwa wolnomyślne Alzacji i Lotaryngji wniosły do Wydziału krajowego petycję, domagającą się zmiany ustaw Rzeszy w tym duchu, aby Alzacja i Lotaryngja otrzymały prawa samodzielnego państwa związanego tylko z Rzeszą. Uchwała ta wywołała ogromną konsternację w kołach politycznych.

## Choroba Luegera.

**Wiedeń.** Dr Lueger zachorował na *absces* na plecach i poddał się operacji. Koresp. ratuszowa donosi, że stan burmistrza nie budzi obaw, ale poważniejsze komplikacje nie są wykluczone.

## Protest wydawców dzienników.

**Ateny.** Ponieważ liga wojskowa poleciła dziennikom, by wstrzymały się od wszelkiej ujemnej krytyki sprawy zwołania zgromadzenia narodowego, wydawcy dzienników zaprotestowali u rządu przeciw podobnemu wpływaniu na nich.

## Echa krwawej demonstracji.

**Neumünster** (P. A. B.). Podczas niedzielnych demonstracji w sprawie projektu reformy wyborczej policja napadła na pochód, raniąc ciężko 5 osób, lżej przeszło 40. Rany w przeważnej ilości wypadków umiejscowione są na głowie i rękach.

**Paryż.** (P. A. B.) Prasa francuska, omawiając niedzielne zajścia w Prusach, atakuje ostro kanclerza Bethman-Holwega, czyniąc go odpowiedzialnym za te zajścia i krew przelaną.

## Sprawa kreteńska.

**Konstantynopol.** Ambasadorowie mocarstw opiekuńczych nad Kretą wręczyli wczoraj ministrowi spraw zagranicznych notę identyczną z oświadczeniem konsulów w Kanei.

## Katastrofa okrętu „Jenerał Chanzy“.

**Paryż.** W sprawie katastrofy parowca „Jenerał Chanzy“ donoszą z Palmy, że na otwartem morzu widziano łodzie z kilku żyjącymi, którzy mieli pasy ratunkowe i usiłowali utrzymać się nad wodą. Do brzegu przypłynął worek z drukami, które przeszły dymem, wskutek czego przypuszczają, że na okręcie wybuchł też pożar.

**Cindadella.** Oprócz parowca „Balear“ przybył tu także francuski torpedowiec celem wzięcia udziału w wyławianiu zwłok z morza. Pasażer Boder z parowca „Chanzy“, który niemal cudem ocalał, wysłany został do Barcelony i ma się tu stosunkowo dobrze.

**Paryż.** Depesza do ministerstwa marynarki z Pia Tadela donosi, że kontrtorpedowce rozpoczęły wydobywanie zwłok, które będą fotografowane, a następnie pogrzebane.

## Flota powietrzna Rosji.

**Petersburg.** (Pet. aj. tel.) Na pełnem zgromadzeniu komitetu dla wzmocnienia floty wojennej ros. przez dobrowolne składki, postanowiono resztującą kwotę z ogólnej sumy 900.000 K. użyć bezpośrednio na cel utworzenia floty powietrznej i prosić cara o zezwolenie zbierania na ten cel składek w całej Rosji. Komitet utworzył sekcję żeglugi powietrznej, a przewodnictwo jej objął w. książe Aleksander Michajłowicz.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.